Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 30.** **Leszno,** *dnia* **20.** *Stycznia* **1844.**



Krzysztof Kluk.

Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego księdza Krzysztofa Kluka,

przez

A. Wagę.

Ojcowie nasi lub opiekunowie, którychto niedzielnemu strojowi tak ciekawie, dziećmi będąc, przypatrywaliśmy się, wiele opowiadali o księdzu Krzysztofie Kluku, kanoniku kruszwickim, proboszczu ciechanowieckim. „Jechałem raz z księdzem Klukiem do Lublina, alebym nigdy więcéj jazdy z nim sobie nie życzył,“ rzekł pan Józef Chojnowski, przedtem poseł z ziemi wizkiéj, postrzegłszy, że przeglądam figury 3go tomu *Historyi naturalnéj zwierząt domowych i dzikich;* a chócto wtedy niedorostek, słowami

temi byłbym się mocno poruszył, gdyby mówiący nie dodał zaraz: „Termin miałem krótki, a woźnica co krok zastanawiać się musiał na żądanie księdza Kluka, ilekroć ten upatrzył jakie nowe ziółko w firlejowskim lesie. W Lublinie dobywam moich akt z tłomoka, a papiery jakby je w wodzie namoczył; bo ksiądz Kluk dniem piérwéj całą swoję botanikę wkwaterował do nich.“

Ród tego użytecznego, a ztąd powszechnie znanego pisarza, wywodzono mi z Pomorza, i nie wiele w tém chybiono, ponieważ biograf księdza Kluka (1), jakem się potém doczytał, mówi, że oboje rodzice jego wyszli niegdyś z Warmii i w Podlaskiém osiedli.

Ksiądz Krzysztof Kluk, urodził się w Ciechanowcu na Podlasiu, r. 1739. dnia 13. Września. Początkowe nauki najprzód w Warszawie, potém w Drohiczynie, poezyą zaś i retorykę odbył w szkołach pijarskich w Łukowie. Biograf księdza Kluka namienia o szkólnéj pamiątce, znalezionéj w bibliotece jego, z napisem: *Diligentia Christophori Kluk Lucoviae 1751.* Młody Kluk przypatrując się nieraz architektonicznym planom ojca swojego, który był budowniczym, powziął gust do rysunków, i nietylko następnie w łukowskich szkołach rozwinął go i udoskonalił, ale nadto, wiedziony chwalebną żądzą umienia wszystkiego co jest użytecznćm, nauczył się ryć na miedzi. Obiedwie te umiejętności wielce się późniéj przydały autorowi tylu dzieł historyczno-naturalnych, których każdy tom ozdobiony jest jego własnoręcznemi rycinami. Najmilszém młodego Kluka zatrudnieniem było ciągłe czytanie polskich albo niemieckich dzieł o historyi naturalnéj, niżeli sam dwunastu o niéj książkami literaturę naszę pomnożył.

Wcześnie ułożywszy poświęcić życie swoje ulubionéj nauce, rozważał pilnie, który ze stanów ludzkich, za tak potrzebną jéj spokojność najniezawodniéj zaręcza, i w 1761 r. wszedł do seminaryum XX. Missyonarzy warszawskich u Śgo Krzyża, gdzie we dwa lata potém na kapłaństwo poświęcony został. Ksiądz Kluk poważany i kochany był w zgromadzeniu, którego równie pobożność jak i uczoność jest hasłem, a niezmienny w przywiązaniu do nauki, któréj oddającego się łaska możnych tyle uszczęśliwić jest zdolna, chętnie przyjął obowiązki kapelana w domu Ossolińskich Starostwa Nurskich. Zasługi w tym zacnym domu nabyte, zjednały mu bogate probostwo wińskie, ale dla ludzi naukowego powołania droższemi są uczucia nad złoto. Skoro zawakowało ubogie probostwo ciechanowieckie, ksiądz Kluk 1770 roku, chętnie się przeniósł do miejsca urodzenia swojego, do czego niewoliły go jeszcze niezmienne obowiązki serca dla domu Ossolińskich, i ta myśl, że łatwiéj przy mieście, aniżeli na wsi, swoim naukowym potrzebom zadosyć uczynić zdoła. W rzeczy saméj, będąc już proboszczem ciechanowieckim, zwrócił na siebie uwagę księżnéj z Sapiehów Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj, na któréj rozkaz wszelkie jakich potrzebował książki, z jéj biblioteki w Siemiatyczach, udzielane mu były. Ale tylko naturalista wyobrazić sobie potrafi roskosz, z jaką Kluk osięgnął możność zupełnego korzystania z owego sławnego u nas gabinetu historyi naturalnéj Siemiatyckiego, który pierwszy może w Polsce, mądrą hojnością obywatelki zgromadzony, po jéj śmierci przez cesarza Aleksandra za mierną, jak mówią, cenę, za 50,000 dukatów nabyty i w r. 1803. do Rossyi przeniesiony został. (2) Pamięć, żeśmy w owych czasach tak znakomity naukowy zbiór tego rodzaju posiadali, nie zaginie nigdy we wspomnieniu, iż on ukształcił pierwszego zoologa naszego. Sam Kluk wyznaje to, kiedy na początku 1go tomu swojéj historyi naturalnéj zwierząt, podając sposoby na upowszechnienie w kraju muzeów, między innemi mówi: „Poprzedziła w téj mierze, jak w różnych naukach doskonała, tak nauk i uczonych wysoka protektorka, jaśnie oświecona z książąt Sapiehów, księżna Anna Jabłonowska, wojewodzina bracławska, dama orderu krzyża gwiazdowego i t. d. i t. d., sprowadziwszy i sprowadzając z cudzych krajów kosztowne i znaczne osobliwości do naturalnego gabinetu, w dobrach swoich dziedzicznych Siemiatycze na Podlasiu przedsięwziętego. A jako tu w naturalnym gabinecie ciekawy oglądać może obfite zebranie zwierząt osobliwszych czworonożnych, ptastwa, gadu różnego w spirytusie, ryb, owadu, kruszców, kamieni, skamieniałych rzeczy, konch morskich, skielety, anatomią sztuczną człowieka, starożytności, ciekawości jak najodleglejszych krajów, nie zapominając i rzeczy krajowych; tak w Kocku, podobnież jéj dobrach, widzieć się daje ogród rzadkich osobliwości pełen.“ „Ja w szczególności (wynurza się daléj) o dobroci jéj zamilczyć nie mogę. Pobudzała mnie ciekawość do widzenia tych osobliwości: zabraniała szukać sposobności nieśmiałość, oglądająca się na podłość osoby mojéj. Uwiadomiona o tém, wysokim mnie swoim rozkazem uszczęśliwiła, i pozwoliwszy wszystkie naturalnego gabinetu oglądać ciekawości, tém samém okazała, że jéj dobroć nie ma postanowionych granic, lecz się i na najniższych rozlewa.“

Zdarzyło mi się mówić z człowiekiem, który jakkolwiek niższego wychowania, szanowny przecież, był przez długi czas kościelnym sługą u sławnego ciechanowieckiego proboszcza, i

(1) X. Szymon Bielski S. P. według Historyi literatury polskiéj Bentkowskiego. Ta biografia księdza Kluka umieszczona jest na czele pierwszego tomu jego zoologii, w r. 1809. przedrukowanego.

(2) Jaka szkoda, że dla korzyści dziejów postępu u nas historyi naturalnéj, nie pozostał prosty przynajmniéj spis przedmiotów, składających ten gabinet.

wiele u niego zaufania posiadał. Na moje zapytanie, co ksiądz Kluk porabiał: „Jeśli," odpowiedział, „nie wyszedł do ogrodu lub do lasu, to pisał i pisał w plebanii." W rzeczy saméj, rzadko kłaść musiał pióro autor czterech dzieł kilkotomowych, obejmujących po większéj części przedmioty, które on pierwszy na ojczystéj niwie uprawiać zaczął. Najpierwéj z tych piśmiennych prac jego, ukazało się: *Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie* i t. d., w latach 1777., 1778. i 1780 wydane. To trzytomowe dzieło, bez wątpienia obejmowało najzupełniejszy w swoim czasie zbiór wiadomości stanowiących ogrodnictwo; ożywiło u nas zamiłowanie ogrodów i sadów; lecz kiedy ku końcowi przeszłego wieku liczne i gienialne postrzeżenia nagły sprawiły wzrost fizyologii roślinnéj, a nomenklatura ogrodnicza poddała się zupełnie naukowéj Linneuszowskiéj, to dzieło polskie, równie jak wiele cudzoziemskich z téjże epoki, ledwie dziś jakąkolwiek historyczną wartość mieć może. Współcześni jednak wsiów właściciele, radzi byli poznawać w zrozumialszéj dla siebie ojczystéj mowie to, czego ich ogrodnicy zagraniczni uczyli w obcéj, i chciwie zabierali na wieś dzieło o roślinach Kluka, czém zachęcony autor, już w 1779 roku wydał pierwszy tom swojego opisania zwierząt, którego tom ostatni w 1780 r. wyszedł. Jestto znajoma powszechnie czterotomowa zoologia Kluka, która do najpóźniejszych czasów pamięć autora swojego, jako pierwszego zoologa polskiego, przechowa. W istocie, byłato mała u nas reprezentacya Linneusza, Buffona, Frischa, Reaumura i innych obcych przeszłego wieku zoologów. Jakżeto zamiłowanym, jak starannym i pracowitym być musiał ubogi proboszcz, odosobniony w małém miasteczku, kiedy podczas tak niedojrzałego stanu umiejętności u nas, mógł tyle użytecznych rzeczy do swoich książek zgromadzić! Jest on w nich zastanawiającym się filozofem, kiedy w paragrafie o człowieku (t. I., cz. 1, Nro 124) tak mówi o duszy jego: „Że jest spojona z ciałem — o tém wiem; jak się to dzieje? — o tém nie wiem." Jest i wiernym ołtarzowi kapłanem, kiedy ostrzega (*ib.* cz. III. Nro. 215.): „Nadewszystko myśliwy powinien być sumienny i Boga się bojący. Nie bez przyczyny to przypominam, kiedy pospolicie gusła i zabobony za sztukę poczytawszy, trafiało się czasem, że okropnym sposobem u samego djabła szczęścia szukano. Wiedzieli o tém już dawniejsi, kiedy Agryppa myśliwych poczytał za bezbożnych, a Fritsche osobny napisał taktat: *De peccatis venatorum*." Wszystko on najsumienniéj w tém dziele swojém podał, aż do wskazania po każdéj części najznakomitszych w jéj przedmiocie obszerniejszych dzieł cudzoziemskich. Stał się wszystkiém: fizyologiem i zootomem, systematykiem i obserwatorem, gospodarzem i technologiem. Co za gorliwość o zalecenie miłego sobie przedmiotu nieznającym go ziomkom! Mało kto może podówczas znalazłby w sobie cierpliwość do przeczytania czterech dość obszernych książek, gdyby one obejmowały samą zoologią. Uczony proboszcz umiał ją tak połączyć z teoryą gospodarowania, iż wielu nam zdawało się aż dotąd, że historya naturalna nieodzielną jest od ekonomii nauką, a dzieła Kluka z równą słusznością pod tytuł dzieł gospodarskich jak i naukowych podciągnąć można. W jedném miejscu (zool. I., cz. 1. Nro. 13.) mówi: „W rolnictwie każdy widzi, jak potrzebne są zwierzęta, ich zaś doskonałe utrzymywanie zawisło od doskonałego poznania ich przyrodzenia: z braku téj znajomości pochodzi nieumiejętność ratowania ich w przypadku." W inném: (*ib.* Nro. 15.) „tak więc znajomość nauki przyrodzonéj jest potrzebna, jak miłe jest wygodne życie." Temi i tym podobnemi myślami starał się on na stronę uczonego dzieła swojego, nieprzemysłowych, ale majętnych ziomków swoich przeciągnąć. Jakoż nikogo nie było między obywatelami na wsi, ktoby tych książek nie czytał chętnie; a jak biograf księdza Kluka podaje, w Litwie utworzyło się przysłowie, że ten nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie ma u siebie. W rzeczy saméj ileżto już u nas, od czasów księdza Kluka, gospodarskich dzieł wydano, a czyśmy rozmiłowali się w którém ze szkodą dla niego? Lecz zkądże to pochodzi? Kluk czytał wprawdzie Francuzów i Niemców, ale Kluk był pisarzem na roli. I jemu, tak gallicyzmy jako i giermanizmy, nakształt psów natrętnych, zaskakiwały drogę, ale ksiądz Kluk wciąż otoczony domową czeladzią, gotową zawsze znalazł przed niemi obronę w prostych może, lecz przeważniejszych, bo nie zawisłych, dobitnych polonizmach. Nietylko więc rozbroi mnie przeciwko sobie, ale nawet pociągnie do siebie, gdy moje wyobrażenia czasu odniesie *do S. Bartłomieja*, gdy mnie uczy, *co umieć powinien pastuch*; gdy koniowi, któremu nic nie pomaga leczenie, *bezpiecznie w łeb wypalić* pozwala; gdy w swéj nomenklaturze ukaże nogi *zadnie*, gdy mnie poprowadzi do miejsc *myszami prześmiardłych*, po polsku wysłowi się o zręczności ryby, która u niego robi płetwami *sprawnie*; słowem, gdy mnie nie na nie moje francuzkie albo niemieckie błonia przenosi, ale do własnych gumien, do własnéj izby folwarcznéj zawiedzie. Dodajmyż do tego, że teorya gospodarowania w dziełach Kluka, jest nie obszernie wyłożona, a cała; rozwinęła wszystkie gałęzie swoje, a jednak do objęcia jest łatwą. Zkąd to? — oto, że jest pod rygorem systematu: co już ztąd wyniknąć musiało, że połączyła się z najsystematyczniejszą nauką, z historyą naturalną.

Ale, te o zwierzętach dzieła księdza Kluka, nie pod względem samego zastósowania do gospodarstwa szacownemi były. Autor ten zasługuje najsprawiedliwiéj na imię pierwszego zoo-

loga naszego. Jakże głęboko wnika on w potrzebę układu zwierząt; jakże jasno w swoich już czasach widzi te cudowne związki, któremi natura gromadę z gromadą, familią z familią połącza! (t. I., cz. 1., Nr. 9). Tak jest: czuje te zadziwiające związki, pragnie je nawet zmysłowo wystawić, i myśl pojętą na blasze utrwala (t. IV., cz. III., Nr. 172., tab. IX.) Nietylko każdą gromadę zwierząt w układowym Linneusza lub innego systematyka porządku przedstawia, ale nadto każdemu do swoich czasów poznanemu gatunkowi zwierzęcia (nawet z gromad ostatnich), przy łacińskiém polskie nazwisko nadać usiłuje. Ztąd dzieło jego, jak pod gospodarskim tak i naukowym względem, zupełną całość przedstawia, i nietylko gospodarzom, ale i nauczycielom historyi naturalnéj służyło długo za książkę podręczną, a częstokroć za jedyne ich o tym przedmiocie wiadomości źródło. Ileżto taki pisarz nie byłby natworzył naturalistów krajowych, gdybyśmy byli mieli w kraju biblioteki przynajmniéj cokolwiek w zoologiczne dzieła zamożniejsze! Pierwszy z Polaków ośmieliwszy się na opisywanie zwierząt, nie mógł przedstawić szczegółów wielu; a prowadzący się bez przewodników, nie jednemu nawet błędowi uległ. Ale wszędzie pierwsi zaprowadziciele nauki, nie tyle jéj wyłożeniem, ile natchnieniem do niéj, działali. Zobaczmy jakim, co do téj ostatniéj powinności mistrza, Kluk się okazał. Na jedném miejscu swojego dzieła o zwierzętach (I., cz. I., Nr. 21.), mówi on o nich: „Wszakże gdy wiem, czém się żywią, gdzie się chowają, jak rozmnażają, wiem oraz jeżeli są pożyteczne, jak onym mam dogadzać chowając: jeżeli są szkodliwe, jak i gdzie mam zażyć dla wytracenia? Wiele w tych względach odkryła ciekawość rozumnych, daleko więcéj jeszcze odkrywają przyszłe czasy. I z téj to przyczyny uczeni za honor sobie poczytują, kiedy choć najmniejszym robaczkiem dotąd nieznajomym historyą naturalną pomnożą.“ W tomie tegoż dzieła drugim, (cz. III., Nr. 322.), jakby znużony oznaczeniem i opisaniem stu kilkudziesięciu ptaków krajowych, tak do dalszego badania zoologii krajowéj zagrzewa: „Słyszyć się częstokroć daje, że tu i owdzie nieznajomego ułowiono lub zatrzymano ptaka; po krótkim jednak nad nim zastanowieniu się, wszystka pamięć o nim ginie; nie mieliśmy jeszcze dotąd tyle ciekawości, abyśmy skórę zdjąwszy i wytkawszy, ciekawym onego pokazywali, zkądby historya naturalna, przynajmniéj krajowa, wiele wzrostu mieć mogła; wyznać bowiem musimy, żeśmy jeszcze kroku do tego nie uczynili. A dajmy to, iżbyśmy się historyą naturalną zatrudniać nie chcieli, albo teraz sposobności nie mieli; z jak wielkąby to przecież było sławą szczególnéj osobie, rzecz jeszcze nieznaną, ukrytą, rzadką, donieść towarzystwu jakiemu zagranicznemu historyi naturalnéj? My sami w kraju będący, wiele jeszcze nie znamy; jakże zagranicznym, lubo przy wielkiém ich staraniu, przyrodzone płody kraju naszego mają być znajome? Sięgają do Ameryki, i nie wstydże to, że bliska Polska niewiadoma?“

Ta gorliwość, a do tego radość Kluka, że rodacy dotychczasowe dzieła jego mile przyjmują, zachęciły go do uzupełnienia pracy: tojest, do ogłoszenia jeszcze wiadomości *o rzeczach kopalnych*, któreto mineralogiczne dzieło, we dwóch tomach r. 1781. w Warszawie wyszło. Wkroczenie Kluka do téj części historyi naturalnéj, literacki los jego uczyniło podobnym do losu sławnego Linneusza, którego systematu ostatnia część mineralogiczna jest prawie zapomniana, kiedy jaśnieje i będzie jaśniał dwóch pierwszych sławą. Nie wątpimy, że dzieło *o rzeczach kopalnych* przedstawiło rodakom naszym wiele wiadomości ciekawych i nie bezużytecznych; nie była to jednakże książka, nawet na czasy, w których wyszła, opisaniu zwierząt odpowiednia. Zupełna przemiana mineralogii, w końcu przeszłego wieku nastąpiona, wyłączyła pracę księdza Kluka z rzędu mogących mineraloga obchodzić.

Ale nastąpiła epoka, w któréj Kluk jako naturalista, ogarnieniem botaniki krajowéj wzniósł się wysoko. W latach 1786. do 1788., wyszedł w Warszawie jego *Dykcyonarz roślinny*, znane dzieło we trzech tomach, abecadłowym porządkiem wszystkie rośliny krajowe i użyteczniejsze cudzoziemskie opisujący. Nie z pociechą to wyznać nam przychodzi, że nikt dotąd z autorów polskich nie pisał z tém co Kluk zajęciem się, o roślinach krajowych. Dzieło to, jedyną dotychczas Florę polską składa! a każdy znawca przedmiotu, wie, dla jakich przyczyn szacować je i wysoko stawić musi. Nie do wytłumaczenia, jakim sposobem pojedyńczy proboszcz, który nie był nigdy słuchaczem uniwersyteckim, oddalony od stolicy, w któréj rzadko bywał, nie znoszący się z żadném towarzystwem naukowém obcém, tylu zresztą innemi pracami rozerwany, mógł tak trwałe fundamenta krajowéj botanice założyć, rozpoznać tyle gatunków roślin, aż do mchów i pleśni, zgodzić wszystkie z systematem Linneusza i innych, i być tak pewnym oznaczenia swojego, że nowo przez siebie odkryte odróżnia? (3)

(3) Pozbawiony związków z innymi botanikami, musiał być ciągle względem odkryć własnych nieśmiałym. Inaczéj byłby może wiele europejskich gatunków piérwszy raz na polskim gruncie odznaczył i piérwszy je nazwał, jak się to stało np. co do *Galium podlachicum*, co do *Scabiosa inflexa* (które to nazwisko przez niewiadomość jedynie epoki naszego polskiego autora, cudzoziemscy botanicy nie słusznie zniżają pod *australis*, miano Wulfena nierównie późniejsze, bo dopiero w 1805 r. objawione) i t. d. Rodzaj *Fontanella* (*F. tertiaria* Kluk), jak prawdopodobnie wnosi Besser, jest *Isopyrum* (*I. thalictroides* Lin.), któryto rodzaj dziwnym jakimś sposobem uszedł baczności Kluka.

Układając Kluk swój dykcyonarz roślinny, niewątpliwie miał na celu ułożenie ściśle naukowego o roślinach krajowych dzieła, ale i tu wstrzymywało go przekonanie, że to jeszcze nie była pora upowszechniać dzieła umiejętnościowe w narodzie, w którym od czasów zielnika Syreniuszowego, przywyknięto więcéj, że tak rzekę, dla apteki lub śpiżarni, niżeli dla głowy, po dziele botaniczném wymagać. Ztąd możnaby powiedzieć, że ten słownik Kluka, jestto nasz szósty zielnik, od Falimierza poczynając, z tą tylko różnicą, że on po Lineuszu, tamte wszystkie przed nim powstały. Nie zmniejsza to jednak bynajmniéj wartości dzieła, podnosi ją jeszcze. Bądźmy jakiemikolwiek stronnikami dyagnostycznéj części historyi naturalnéj, nigdy jednakże nie oswobodzi się myśl nasza od dążności do samolubnego szukania pożytków szczególnych we wszystkiém, co przyrodzenie wydało. Wyznaję, że przy podawaniu wielu tego rodzaju wiadomości, prosta jedynie wiara w ich źródło tchnąć autorem może; ale ilekroć obok tego Kluk na stanowisku nauki czystéj być się uczuje, już jego myśli nie sąto senne lub trwożliwe kompilatorów zeznania; już on tam obudza w sobie powołanie mistrza, szukając gotowości do współubiegania się ze śmielszymi od siebie, i nie zrzekając się przynajmniéj całkowicie praw do udziału w sporach uczonych z nimi. (4) Podanie się na tę stronę przynosi zawsze chwałę, nietylko gdyby ku niéj prawda czysta, lecz nawet prawdopodobieństwo wielkie nakłoniło.

Otóż dwanaście książek, stanowiące wiekopomnéj w literaturze naszéj zasługi dzieła Kluka. A jako on był naturalistą nie akademickiego ukształcenia, tak również niepodobna mu było okazać się i pisarzem wytwornym. Niema też nic w tém zadziwiającego, że autor dzieł wielotomowych, w których najwięcéj do gospodarzy wiejskich, jak on w ograniczeniu domowości żyjących, przemawia, nie łoży, a jak w tym przypadku, nie marnuje czasu na kształcenie stylu. Są mu wprawdzie na każdy raz posłusznemi owe wyrazy i mowie i rzeczy najwłaściwsze, których samo wspomnienie już całą myśl przeniknąć dozwala; zkądinąd wszakże postrzegamy w Kluku, tylko raczéj pragnienie



Tytuł dzieła: „O zwierzętach,“ Kluka.

zwrotów, jakie być powinny, niżeli ich dostatek, i właśnie to czyste, szczere pragnienie, różni go od pisarzy niedbałych albo całkowicie niewiadomych przedmiotu, a czytelników do polubienia go zniewala. W dziełach technicznych, skoro się ma rozsądek zdrowy i gruntowną znajomość rzeczy, te dary same nastręczą zwięzłe i przekonywające wyrażania się sposoby. Do tego, Kluk był zamiłowanym swojego przedmiotu reprezentantem: a w umiejętnościach ich zamiłowanie tyle ma wpływu, co w krasomówstwie namiętność. Czyż nie zajmiemy się mową jego zupełnie, kiedy dowodząc potrzeby poznawania natury (zool. I., cz. I., Nr. 7.), powie: „Człowiek tak obfite odbierający od przyrodzenia dobrodziejstwa, a nie zastanawiający się nad niém, jestto właśnie ów szczur w hollenderskim sérze, który lubo z niego pożytkuje,

(4) W przydatku na końcu Dykcyonarza roślinnego, pod rodzajem *Campanula*, Kluk, jako wsławiony botanik krajowy, mierzyć się zdaje swoję umiejętność, własném staraniem zapracowaną, z umiejętnością rozsławioną litewskiego botanika Giliberta. Przy téj okoliczności udajmy się do owych słów Jundziłła: „Gdy Gilibert kosztem znacznym, poprzedzającą sławą, z zagranicy sprowadzony i utrzymywany, na świeczniku niby przy stolicy nauk postawiony, około systematycznéj botaniki gorliwie pracował, tymczasem skromny, lecz nie mniéj gruntowny krajowy naturalista X. Kluk, w zaciszu wiejskiéj spokojności, w pośród Podlasia w Ciechanowcu, samą tylko szlachetną chęcią stania się pożytecznym ziomkom swoim pobudzony, o roślinach.... pożytecznie pisał....“

nie ma przecież około niego starania, nie wiedząc jak się stał, ani temu wdzięczności nie oddając, od kogo jest uczyniony.“ Ażeby więcéj nauczył i przywiązał, umie nawet niekiedy żartami jednostajność nauki swojéj rozerwać. Tak, o dokuczliwych dla bydląt owadach, bąkami zwanych (zool. IV., cz. II., Nr. 630.): „prawda, mówi, że koląc, bydlętom i koniom zbytnie dokuczają: nazbyt się przecież posunęło przysłowie, że dziewięciu bąków konia udusić może; chybaby się dziesiąty wilk przymięszał.“

(Koniec nastąpi.)

Franciszek Stankar.

(Dalszy ciąg.)

Znaleźli się już byli w Pinczowie zupełnie przeciwni nauce Stankara, lub pewne różnice i wygraniczenia w zasadach Kalwina, Aryusza, Melanchtona i Zwingliusza znajdujący, za którymi tamten postępował, z tąd rodzące się kłótnie i swary, wszelką jednotę między różnowiercami niszczyły. Piérwszy z tych rzędu znalazł się Franciszek Lismanin, ostrzegający każdego potajemnie, aby ksiąg przez Stankara napisanych nie czytano, jako mieszczących w sobie wiele sprzecznych dogmatów, nowéj wierze szkodliwych. Te rodzące się zakłócenia, jak pono wykonanie wyroku królewskiego, było powodem Oleśnickiemu, oddalić mimo swych chęci od siebie Stankara, długo się naradzając, gdzieby go bezpiecznie mógł umieścić. Stanęło w reszcie na tém, że go do Królewca do Prus roku 1551. odesłał. Stankar zastał tu wielu apostołów reformowanych sekt, niezgadzających się z nim w żaden sposób w zdaniach, z których Andrzéj Ossiander stał się najzawziętszym jego prześladowcą, za zaprzeczanie mu dogmatu o *usprawiedliwieniu człowieka najwyższą sprawiedliwością Boską*. (1) Ubogacony Ossiander na dworze księcia Alberta wziętością i łaskami, zazdrosny, aby nauka jego poniżona publicznie, nie pozbawiła go kredytu, bo w ówczas interes nowatorów religii prawie zawsze chodził w parze obok własnego, tak mściwie dopiekał Stankarowi, iż go wkrótce zmusił do pospiesznego ustąpienia z Królewca. Pomścił się téj zniewagi listem pożegnalnym, napisanym do księcia, któremu nieszczędził ostrych przycinków, a obelżywych Ossiandrowi, zwąc go anty-chrystem, (2) schronił się do Frankfortu nad Odrą r. 1552., gdzie zaledwo stanąwszy, począł głosić publicznie swoje nauki religijne. Tu wydał pismo pod tytułem: *Kanony reformacyi dla Polski*, (3) w którém przepisał artykuły wiary dla reformowanych kościołów w Polsce, zrywając się obces jednym zamachem młotu gruchotać postanowienia kościoła i Rzeczypospolitéj i powoływać do gwałtownych odmian. Książka ta narobiła z początku nieco wrzawy, wnet pogardzona długo butwiała, a o któréj nam niżéj mówić jeszcze przyjdzie. Nie długo Stankar gościł tutaj, gdy ani zwolenników nauki, ani dobrego przyjęcia doznawszy, zwrócił się napowrót, a to w roku 1553. do Polski. Lubieniecki pisze, (4) iż z powrotem swoim, z gorliwą usilnością przykładał się do reformacyi kościoła katolickiego, atoli po wszczętém prześladowaniu różnowierców w dzielnicy krakowskiéj, jemu, Felixowi Krucygierowi ze Szczebrzeszyna i innym, przystało spokojnego szukać pobytu. Udał się do Wielko-Polski, do województwa poznańskiego, i tam, osłoniony opieką Jakóba hr. Ostroroga, pozostał, pisząc na jego rozkaz wiele dzieł w materyi nowego wyznania. Węgierski dodaje, (5) „iż Ostroróg porzucił był już od dawna wiarę ojców, wachał się jednak w wyborze nowéj religii. Nie podobał mu się ani luteranizm, ani kalwinizm, chciał tedy chwycić się wyznania, byle tylko innego od tamtych i zaprowadzić je po obszernych dobrach swoich wielko-polskich. Do ułożenia tego wyznania wezwał z Mało-Polski Franciszka Stankara, z którym częścią w tym samym celu, częścią też unikając prześladowania, przybył także do Ostroroga Felix Krucygier z Szczebrzeszyna; w końcu przeszedł on do wyznania Braci czeskich.“

W tym jeszcze roku (1553.) wrócił Stankar do Mało-Polski, podobno wraz z Krucygierem, gdzie po różnych miejscach dopełniał reformacyi kościołów, wsparty przyjaźnią i opieką Stanisława Stadnickiego, Hieroni. Filipowskiego, Mikoł. Oleśnickiego i innych znakomitych panów. Lecz gdy następnego r. (1554.) wydaniem książki: *De Mediatore* (o pośrednictwie Chrystusa), w któréj utrzymywał, że: *Chrystus naszym jest pośrednikiem, według swojéj ludzkiéj natury jedynie, gdyż inaczéj podług boskiéj, swym własnym być musi*; ściągnął powszechne na siebie oburzenie i nienawiść wielu różnowierców, nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech, z których Melanchton, Martyr, Kalwin, silnie go za ów błąd zgromili. (6) W Polsce zaś saméj przeciwnicy jego i wyznawcy innych sekt wywołali go na dysputy i rozmowy, w powyższéj materyi częścią osobiście z nim odprawione, częścią dla niego w Niedźwiedziu, Stobnicy, Sandomierzu, Pinczowie, Zochowie i Krakowie zwołane. Na synodzie w Słomnikach r. 1554., a w Sandomierzu roku 1559. zdanie jego o *Pośredniku*

(1) Ossiander ensignoit que l'homme est justifié par la Justice essentielle de Dieu, et que Jesus Christ et notre Justice selon sa Nature divine. Bayle w Dykcyonarzu t. III., str. 2649.

(2) Lauterbach w dziele Ariano-Socinismus.

(3) Canones reformationis Ecclesiarum polonicarum per Fr. Stancarum Mantuanum etc. Francofurti ad Viadrum 1552, in 12 Excudebat Johannes Eichorn.

(4) In Histor. Reform. p. 116.

(5) In Slavonia Reformata.

(6) Hartknoch p. 344.

od wielu odrzucone, od kilku zaledwo przyjęte i bronione. Na synodzie w Pinczowie 1556. i 1559. w dniu 22. Listopada mocno roztrząsane, wreszcie na synodzie zwołanym przez Kalwinów na dzień 15. Września 1560 r. do Xiąża dóbr Bonarów, na który pod prezydencyą Ossolińskiego zjechało się przeszło 50 ministrów i około 40 znaczniejszéj szlachty Mało-polskiéj, potępiono naukę Stankara w książce *De Mediatore* zawartą. (7) Kiedy się to działo w Polsce, Stankar już dawno, bo zdaje się, że z rokiem 1554. ścigany od Kalwinów, powtórnie z Polski uchodząc, schronił się do Węgier, gdzie rektor Leonard Stocheliusz w dysputach, zdanie jego tyczące się *Chrystusa Pana i SS. Pańskich*, poniżywszy, zmusił zawstydzonego wynieść się do Debreczyna, w księstwo siedmiogrodzkie. (8) Tu przy pomocy znajomości sztuki lekarskiéj, w któréj się za młodu we Włoszech ćwiczył, otworzył sobie wstęp na dwór Jerzego Batorego, panującego księcia Siedmiogrodu, od którego dobrze przyjęty, wypełniał polecony sobie jakiś urząd kościelny. Nieomieszkał i tu apostołować, skłonić księcia do nowéj swéj wiary, któréj fałszywy jad gdy wkrótce poznany został, rozkazano się mu tak szybko wydalić, iż zaledwo miał cokolwiek czasu w Klauenburgu się zatrzymać. (9) Węgrzy i Siedmiogrodzianie, na zwoływanych synodach, r. 1557., to w Hermanstadzie, to w Klauenburgu, wyklęli naukę Stankara. Nie pozostawało nic więcéj potępionemu, jak prosić pokornie rady miejskiéj w Hermanstadzie o pozwolenie przytułku, przy największém zobowiązaniu się, iż spokojnie zachowywać się, nauki swéj głosić, ani żadnych zdań nowych w religii odkrywać będzie, dokąd żonę z dziećmi sprowadziwszy zamieszkał. Lecz, czyż mógł być panem swoich przysiąg i obietnic, przy nie zwykłéj niewstrzemięźliwości, a z tąd spokojnym? musiał przeto ustąpić z miasta. Powrócił się atoli do Klauenburga, i w tym jeszcze roku, w miesiącu Październiku od uczonych teologów tamecznych wyzwany na dysputę, na któréj tak z nieszczęśliwym skutkiem dla siebie się bronił, iż sam wśród głębokiéj ciszy umilkł. Wstydem ścigany, nie mógł się dłużéj pozostać, udał się do Węgier do Bystrzycy, z tąd zaś na prowincyą do niejakiego Antoniego Keudi, szlachcica węgierskiego, u którego najwięcéj się zajmował praktyką lekarską. Około r. 1559. wrócił do Polski, i nie ma więcéj śladu, aby się z niéj wydalał. W Pinczowie zjawiwszy się, od spółtowarzyszów swoich, rozpisujących się z nim w zdaniach, na nowo niecierpiany, udał się znowu do Dubiecka, do Stanisława Stadnickiego, znajdując go zawsze dla siebie łaskawym opiekunem, otrzymał silne schronienie. Ossoliński pisze: (10) „iż się tu tak był przyczaił, że ani śmiał się z zamku wychylić; przytém na zdrowiu znędzniały, nawet władzy w ręku pozbawiony, nie mogąc piórem dokazywać, tém jedném koił swoją burzliwość, że cichaczem dobranych uczniów błędami napawał.“

Odtąd rozpoczynają się burzliwe napaści Orzechowskiego, które ile z życiem Stankara nierozłączne, tyle ważne rzucając światło na stan szermierstwa naukowego ówczesnych teologów, pominiętemi być nie mogą, obszerniéj je przeto wyłożymy. Orzechowski wyzwał Stankara na dysputę do Przemyśla r. 1560. i rozprawiał się z nim o Pośredniku (de Mediatore); Stankar zwijał się, tak, że ów nie bardzo miał ani mógł go za co uchwycić, rozmowa też ta krótko trwała, (11) bo nie wskórawszy nic na niéj podług swéj myśli Orzechowski, zaczepił go listem uprzejmym, po którym zostawszy bez odpowiedzi, inne sidła nań nastawił. Czarnocki, sędzia ziemi przemyślskiéj, i jego podsędek, uczęszczali do Dubiecka (mówi daléj Ossoliński). Stankar, mający z obudwoma zażyłość, przy pewnéj okazyi pochwalił się przed nimi, że względem sakramentów trafił na zdanie, które nie schodziło się ani z katolickiém, ani z luterskiém, ani z kalwińskiém, tém też prawdziwsze było. Orzechowski takie zwietrzywszy szepty, nasadził ich, aby naglili Stankara do udzielenia tego na piśmie, wykręcał się długo to brakiem czasu, to bezwładnością ręki, przecież ustawicznie nagabany wymówił się, że ma wygotowane cztery księgi o sakramentach, z których trzy były już przepisane przez sługę Drochojewskiego. Nie dość, wyskomleli na nim krótką treść jego sakramentalnéj nauki. Wszelako ledwo ją z rąk wypuścił, zastanowił się, czy pod nim jakich dołków nie kopali, zaklinał tedy, żeby ją z chęcią szczerą i pilną uwagą przeczytawszy, skrzętnie przed oczyma Faryzeuszów kryli. Wszelako mniemając, że ich mógł być pewny, obiecał im udzielić jeszcze główniejszych dzieł o *Trójcy i Pośredniku*, byle kogo do przepisania przystawili, owszem obiecał zjechać w ich dom, co niegdyś uczynił był dla Drochojewskiego, u którego nie bez wielkiego, jak się chełpił, duchownego jego pożytku, 18 dni z całą swoją familią bawił. Ci fałszywi ludzie, dla wywabienia dalszego zwierzenia się im, rozpływali się nad tém, co z ust jego usłyszeli lub w pismach wyczytali. Stankara zawsze coś przecie w serce bodło, mienia się na ostrożności, z czego nadto widać, jak zapragnął był spokojności, aby nie ściągnąć nowego prześladowania

(7) O kościołach Braci czeskich, Poznań 1835. str. 52 i 53.

(8) Debreczyn d., w cyrkule zatyszańskim, z tamtéj strony Civy, w Węgrzech wyższych.

(9) Klauenburg nad Szamosią, w krainie Madziarów siedmiogrodzkich, miasto stołeczne.

(10) Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów i literatury polsk., tom III. str. 96.

(11) Listy Orzechowskiego do Stadnickiego *w Zbiorze listów wydan. przez Jak. Gorskiego*, fol, 4. i nast.

od wiszących nad sobą silnych dłoni. Wynurzył im się w jednym liście: „Sami uważcie, „jakie ze wszystkich stron opasują mię strachy. „Owdzie Rzym się odgraża: tu biskup czatuje; „co dzień obijają mi się o uszy wieści, których „trudno mieć za płonne, o jakiémś wiszącém „nademną niebezpieczeństwie, o zdradach, sidłach, „zasadzkach: co dzień rośnie liczba moich nie„przyjaciół. Zgrzytają Aryanie, dąsają się Ge„newczykowie. Zaiste, wiele to złego na je„dnego.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Panie Redaktorze Przyjaciela ludu!

Wyczytawszy w numerze 6tym i 7mym z roku 1843. Przyjaciela ludu, biografią i parę poezyj byłego Pułkownika Mar. Molskiego, które Pan, nieustając w troskliwości wydobywania tego wszystkiego, co tylko literaturę ojczystą zbogacić, i znakomite w niéj miejsce trzymających ludzi wydobyć z zapomnienia może, w swém piśmie umieszczasz; dla pomnożenia więc takowych, spieszę z przesłaniem Panu kilku poezyj, oddawna w mém ręku, w rękopisie będących: a które udowodnią wysoki talent tego poety żołnierza, w pisaniu wierszy z nader trafném zastósowaniem porównań do okoliczności i przedmiotów, które autor obrał za cel. Będzie to dalszy ciąg jego płodów poetycznych, aż ktoś znowu tym zachęcony, z nadesłaniem innych pospieszy. Tém bardziéj czuję tego potrzebę, gdy się przekonywam z ustępu w biografii, że zbiór cały pism jego nie będzie, zapewne że w większéj części zaginęły, wydanym.

S. M.

Wiersz do Księcia Józefa Zajączka, Namiestnika królewskiego.

Dobrego Króla dobry Namiestniku,
Któryś dla szczęścia ziomków jest wybranym,
Racz przyjąć prośbę w wierszyku,
Na papierze stemplowanym.
Zacóż nie prozą, rzeczesz: prośba co dzień nudzi,
Na urzędzie wielkich ludzi.
Czytasz ją przez lat półtora,
Od poranku do wieczora;
Wiersz inne ma przywileje,
Nazwany językiem Bogów;
Jak nas uczą wieków dzieje,
Do niebianów i ziemskich przedzierał się progów.
Nie raz przemówił szczęśliwie,
Ilekroć podstępy cudze,
Śmiały wydzierać złośliwie,
Chléb naznaczony zasłudze.
Z podobną wiersz mój żałobą,
Panie, stawa dziś przed tobą.
Z niełaski losu szczupły posiadam majątek,
Jest za mną wiek i zasługi;
Odjął mi skarb miesięcznie dukatów dziesiątek,
I tych nie płaci rok drugi.
Za przeciąg służby płacony dość mało,
Spokojnie miałem z tą płacą umierać;
Co mi sześć rządów przyznało,
Za cóż ma siódmy zapierać?..
Rząd przedostatni, który przez dwa roki,
Władzę cesarską piastował,
Króla saskiego wyroki,
Za niewzruszone zachował.
On mi tę nagrodę małą,
Oddzielną zastrzegł uchwałą. (1)
Monarcha dobry, wspaniały,
Najwyższéj rady potwierdził uchwały.
Wszystkim krajom zdobywczym słuszność przyznać trzeba,
Że nikomu nie wzięły nadanego chleba:
Podobno tylko w Algierze,
Co jeden nada, to drugi odbierze!...
Za nietykalną uznana jest w kraju,
Własność wszelkiego rodzaju.
Czemuż przywiléj ustawy,
Którą Król nadał łaskawy,
Któréj tarcza dobroczynna,
Wszystkich zasłonić powinna;
Za mną jednym, wielki Boże!
Dzisiaj przemówić nie może?
Wyrzekł w dziele praktycznym Monteskiusz prawy,
Na przyszłość, nie na przeszłość piszę się ustawy.
Ktokolwiek ustaw polskich księgę przejrzeć raczy,
Znajdzie tam zastrzeżone prawa posiadaczy.
Kiedy pod berłem Cesarza i Króla,
Pod sprawiedliwym rządem Namiestnika,
Wszystkich mieszkańców poprawia się dola,
Mnie rząd opieki umyka.
I nie wiedzieć z jakiéj winy,
Odmawia zasłużonéj chleba odrobiny?
Czyliż w pośród szczęśliwych jeden tylko Molski,
Ma narzekać na wzrost Polski!
Ach! jeśli na téj ziemi jest słuszności postać,
Przy chlebie raz nadanym, powinienem zostać.
Panie! z cichością Twego czekać będę sądu
Czy na starość mam utracić,
W epoce Twojego rządu,
Co Król, Namiestnik Króla raczyli mi płacić.
Zgódź z ustawą żołnierza położenie biedne,
Dwie pensye przeléj w jednę.
Niechaj mi sławna Koseckiego (2) głowa,
Da odpowiedź w prędkim czasie:
Ale tylko nie w te słowa:
„Proszącemu, odmawia się.“

Mar. Mol.

(1) Dnia 25. Lutego 1815 r.
(2) Minister sprawiedliwości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)